Nr. 237. Kraków, 15 Października — Środa. Rok 1879.

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
» » Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
» do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya »CZASU« tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny raz po 5 cent. — Nadesłane (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadsyłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya »CZASU« w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 41; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Od Administracyi „Czasu."

☛ Wszystkim prenumeratorom, niemniej osobom zgłaszającym się o Numera *Czasu*, w których opisany jest jubileusz Kraszewskiego, donosimy, że **wszystkie** Nra *Czasu* od d. 1go do 7go października włącznie są **zupełnie wyczerpane.**

Kraków 14 października.

Nigdzie niezawodnie położenie zewnętrzne nie jest z natury rzeczy ściślej związanem z wewnętrznem jak w Austryi a pochodzi to ztąd głównie, że zwłaszcza dwie najważniejsze strony polityki zagranicznej: stosunki z Rosyą lub z Niemcami nie tylko mają w monarchii zwolenników, ale że interesa i dążenia grupują się wedle nich. Dla zdania sobie zatem sprawy z istotnego stanu rzeczy, trzeba rzuciwszy okiem na położenie zewnętrzne za pomocą relacyi, które wczoraj streściliśmy, wyczerpać także informacye, które o sprawach wewnętrznych doszły nas w ostatnich dniach. I znowu tu nie wystąpimy z własnemi zapatrywaniami, lecz ograniczymy się na przedstawieniu rzeczy stósownie do nadesłanych nam wskazówek z innego źródła, niż to z którego wczoraj czerpaliśmy. Te z dwóch stron nie znanych sobie, przesłane poglądy ułatwią rozpatrzenie się w sytuacyi. Od wniosków zaś wszelkich dzisiaj wstrzymamy się.

Godzą się powszechnie na to że dotąd hr. Taaffe rzecz prowadził sam i że wiodło mu się. Były to jednak wyłącznie przygotowawcze roboty. Obecnie nie można się dziwić, że podnoszą się głosy twierdzące, że łatwo bardzo prowadzonym być może przez tych, których sprowadził; ma on do czynienia z ludźmi wytrawnymi, stałymi w przedsięwzięciach a nawet upartymi a zatem w każdym razie musi z wielką postępować roztropnością i baczną na siebie i na nich zwracać uwagę. Aż do wygłoszenia mowy tronowej można było myśleć o polityce opartej na równowadze stronnictw, ale mowa ta wytworzyła nie przepaść może, ale nieprzebytą rogatkę między rządem a centralistami. Jej pierwszy ustęp dotyczący Czechów, którego każde słowo oczywiście z kompromisu wyszło, co zresztą nie jest już tajemnicą, jest mglistym i wydaje się, jakby miał zakrywać powzięte już zamiary, a jednak co najciekawsze, oto że tych zamiarów prawdopodobnie do tej chwili nie ma. Charakteryzuje to po części i sytuacyę obecną i człowieka, który jej daje swoją firmę. Człowieka tego nie należy pod wielu względami za nisko cenić. Już dawniej pewien mąż polityczny nadzwyczaj trafnie go ocenił mówiąc *es ist ein findiger Kopf* co po polsku najlepiej da się przetłomaczyć: sprytny to człowiek. Hr. Taaffe jest niezaprzeczenie sprytnym, ale sądząc z dotychczasowego postępowania wątpić można, aby on umiał myśl powziętą do ostatnich wyników przetrawić i ocenić całą doniosłość tego co czyni albo dopuszcza. Hr. Taaffe to prawdziwy Wiedeńczyk mający miłe i dobre nawet strony, ale zarazem lekkość i nieco zuchwałą pewność siebie samego, które znamionują pewien rodzaj ludzi wyrosłych na bruku stolicy naddunajskiej. Bodaj czy hr. Taaffe nie wierzy iż dowcipem wiedeńskim (*Witz*) można światem rządzić; to bowiem poczęści tłomaczyłoby wielkie lekceważenie znamionujące zresztą wszystkich tak nazwanych wiedeńskich *Cavaliere* Czyż nie można dostrzedz śladów tego psychologiczno-społecznego usposobienia w fakcie nie widzianym dotąd, przedstawienia Izbom nie skompletowanego gabinetu i złożonego bez żadnej prawdziwej myśli politycznej lub parlamentarnej? Albo czyż to nie jest już poniekąd złym *Witzem* owa zapowiedziana wbrew oczywistości, równowaga w budżecie?

Co do pierwszego odpowiadają zwolennicy hr. Taffe, ale jak się zdaje zupełnie bezpodstawnie, iż zmiany w gabinecie oraz jego uzupełnienie, nastąpią po uchwaleniu adresu. Wątpliwą jest rzeczą, aby p. Stremayr teraz już wystąpił z ministeryum; wiadomo jak wysoko ceni go Cesarz a to głównie za oszczędzenie Austryi wojny religijnej, która okazała się tak szkodliwą i niepraktyczną w Niemczech. Cesarz zatem ma dbać o to, aby p. Stremayr pozostał. Dla Galicyi niebawem rozpocząć się może sprawa większej dziś niż kiedykolwiek doniosłości; dziś, jutro bowiem przyjść może w Radzie państwa na stół kwestya zakresu działania ministra bez teki p. Prażaka. Do tej chwili nic w tym względzie nie postanowiono, a brak takiego postanowienia codzień w praktyce czuć się daje; rzecz nie cierpi zwłoki, a przedstawia nie małe trudności. Trudnem jest, co jednak Galicyi nie dotyczy, określenie terytoryalne zakresu działania p. Prażaka. Powstaje tu zaraz pytanie: czy minister czeski ma być ministrem dla królestwa czeskiego, czy dla krajów korony czeskiej? Bardzo blisko zaś obchodzi Galicyę, w jaki sposób rozwiązane będą techniczne, manipulacyjne trudności wspólne obu ministrom bez teki. Rozszerzenie zakresu działania ministra z Galicyi powołanego doraźnie za rządów hr. Hohenwarta, a skrępowanego ciasnemi ramami, w których obraca się jego czynność, jest oczywiście pożądanem i musi się stać wspólnem zadaniem tak Czechów jak Polaków oraz obu ministrów bez teki. Przyszła chwila, w której można urzeczywistnić uprawnione i uzasadnione życzenie „stworzenia dla Galicyi kanclerstwa, które zawsze uważaliśmy jako jedną z najistotniejszych potrzeb naszego kraju i stosunku jego do dynastyi i monarchii, jako najpraktyczniejszy punkt rezolucyi. Oczywiście, że o nazwę tu iść nie może ale o rzecz i jej istotę. W tej ważnej a doniosłej dla nas sprawie potrzebnąby była inicyatywa nie dająca się krępować dotychczasową ciasną formą, ani też długoletnią a nieco jałową praktyką, lecz szukająca nowych dróg odpowiednich zarówno interesom kraju jak i monarchii.

Na teraz, prócz walki na frazesy, nie zanosi się na zbyt gwałtowne wybuchy i może nie tak prędko otworzy się pole dla rozjemczego działania Polaków. Centraliści są złamani, skruszeni nietylko w całości ale każdy prawie sam w sobie. Każdy narzeka i jak to bywa po przegranej, kładzie winę na wodza. Gniewają się i piorunują na p. Herbsta, a przecież nie śmią się wyłamać z pod jego dyktatury. Na słowa stać ich będzie; na czyny nie stanie. Czesi jak się zdaje, więcej będą mieli na oku te sprawy, które winny być załatwione na sejmie w Pradze albo na drodze administracyjnej, niż te któreby trzeba w Radzie państwa niedostateczną siłą zdobywać. Pomimo takiego usposobiania w Izbie, walka nad adresem będzie gorąca; ale według natury parlamentaryzmu austryackiego będzie to raczej walka *pour l'honneur du drapeau* i jej wynik nie wiele będzie przesądzać przyszłość. Ważniejszem nierównie będzie zachowanie się stronnictw i klubów wobec położenia zewnętrznego i złączonych z nim spraw. Jakeśmy to na początku zaznaczyli, w Austryi wewnętrzna polityka nietylko oddziaływa na zewnętrzną, ale są one powiązane sympatycznemi nićmi a nawet silnemi węzłami. Otóż twierdzą, że Czesi postanowili wszelkiemi siłami dążyć do zmniejszenia siły wojskowej a zatem do zmiany ustawy wojskowej, a to jedynie dla tego, aby przeszkodzić i zneutralizować przymierze austryacko-niemieckie im w najwyższym stopniu antypatyczne, a ewentualnie uniemożebnić wszelkie starcie z Rosyą, oraz czynną ale państwu carów przeciwną politykę Austryi na Wschodzie. W tym duchu miał się wyrażać hr. Belcredi i ma to być dziś głównym punktem tajnego programu Czechów i stronnictwa prawa. Punkt ten oczywiście, jeżeli istnieje, sprowadziłby musiał i niezawodnie sprowadziłby przedewszystkiem rozbrat a może nawet i starcie z Polakami. Ci ostatni mieliby po swojej stronie koronę, która w mowie tronowej tak stanowczo oświadczyła się za ważnością ustawy wojskowej. Ale punkt ten byłby także zapewne powodem kryzys gabinetowej a dotyczy on właśnie tej strony położenia, na którą hr. Taaffe bacznie winien wciąż zwracać uwagę, i gdzie powinien strzedz, aby nie był prowadzonym przez tych których sprowadził.

KORESPONDENCYA „CZASU"

Wiedeń 13 października.

(||) Na pogodnym dotąd widnokręgu politycznym gabinetu hr. Taaffego zaczynają pojawiać się czarne punkta. Za takowe uważać należy, po pierwsze fakt, iż większa część dawnego lewego środka, złożona z niemieckich konserwatystów wiernokonstytucyjnych, na których poparcie rząd liczył, nie utworzyła osobnego klubu, lecz przystąpiła do tak zwanego „klubu liberalnych". Mogą oni i tam wprawdzie służyć gabinetowi, jeżeli zechcą, mogą bowiem miarkować zapędy gorętszych żywiołów, zwłaszcza, że całe stronnictwo wiernokonstytucyjne na swych zebraniach plenarnych uchwalać będzie większością $^2/_3$ głosów, ale połączeniem się z „klubem liberalnych" ułatwili i uprościli organizacyę stronnictwa wspomnianego. Oprócz kilku dzikich i czterech głosów ministrów Izba teraz istotnie rozpada się na dwa przeciwne obozy, tak iż zabrakło miejsca dla partyi pośredniej, któraby dla rządu mogła służyć za podporę przeciw przewadze jednego lub drugiego stronnictwa. Dalej, po drugie fakt, jeszcze ważniejszy i dla gabinetu nieprzyjemniejszy, że wiernokonstytucyjni członkowie Izby wyższej pod przewodem p. Schmerlinga wprawdzie nie rzucili jeszcze rękawicy hr. Taaffemu, ale zajęli podobne stanowisko wyczekujące, pełne obawy i pogróżek, jak to uczyniła opozycya w Izbie niższej. Rachowanie się członków Izby wyższej jest tem większą niespodzianką, o ile na czele opozycyi stanęli tacy mężowie, jak Schmerling, kardynał Kutschker, hr. Wrbna i t. d. Może p. Schmerling jest urażonym, że nie padła na niego nominacya prezesem Izby, hr. Wrbna zaś stracił godność 1go wiceprezesa. Cokolwiekbądź opozycyi tych panów lekceważyć niepodobna. Dodaje ona dopiero pewnego blasku i uroku opozycyi w Izbie niższej. Jakie będą następstwa tej opozycyi, to pytanie inne. Mogą one wypaść tak dobrze na korzyść lewicy jak i prawicy. Opozycya wiernokonstytucyjna w obu Izbach otwiera, że tak powiem, walkę o spadkobierstwo po gabinecie obecnym. Z walki wypłynąć może zwycięzko p. Hohenwart lub p. Schmerling. Walka może być także ewentualnie korzystną dla hr. Taaffego, jeśli wpłynie na umiarkowanie prawicy. Cała ta opozycya bowiem nie zaszkodzi hr. Taaffemu, jeśli prawica będzie umiała czekać. Ale w tem właśnie sztuka niełatwa. Mówią, że opozycya przy obradach nad ustawą wojskową nie myśli zajmować stanowiska wrogiego, aby nie poważnić się z koroną i ocalić swoją *Regierungsfähigkeit*. Wielką już dziś i niezaprzeczoną ma hr. Taaffe zasługę, że stronnictwo wiernokonstytucyjne z obecnością Czechów w parlamencie i z żądaniami ich na wszelki wypadek liczyć się będzie zmuszonem.

Wspomniawszy objektywnie o „czarnych punktach" trudno nie zwrócić uwagi na fakta inne, sprzyjające akcyi hr. Taffego. Jeszcze żaden dotąd gabinet ugodowy nie znalazł takiego poparcia ze strony całej urzędowej i inspirowanej prasy w Niemczech, jak rząd hr. Taaffego. Jest to wynikiem zbliżenia się Austryi do Niemiec, tudzież całego kierunku polityki wewnętrznej w Niemczech. *Nordd. Allg. Ztg*, organ ks. Bismarka, tudzież widocznie inspirowany berliński list w sobotniej *Polit. Corresp.* podnoszą mowę tronową do znaczenia wypadku europejskiego, stanowiącego uroczystą inauguracyę nowej ery w austryackiej polityce wewnętrznej i zagranicznej. Daje to bardzo wiele do myślenia, zwłaszcza, jeśli się uwzględnia mistyczne wieści o urzeczywistnieniu myśli o austryacko-niemieckim związku cłowo-handlowym, dalej persyektywę, jaką otwierają pisma berlińskie dla przyszłości Austryi na Wschodzie, wreszcie nawoływania i przestrogi *Journal des Débats*, zwracającego się jakby głowa Kassandry do Austryi. Czyżby istotnie chwila obecna miała dla Austryi zyskać znaczenie dziejowe?

Wybór p. Hasnera (12 głosami przeciw 8) sprawozdawcą komisyi adresowej Izby wyższej, jest również skazówką opozycyjnego usposobienia większości tej Izby przeciw gabinetowi hr. Taaffego. 8 głosów padło na bar. Hübnera. P. Hasner za tydzień ma wygotować projekt adresu.

Marszałek krajowy hr. Wodzicki wyjeżdża dziś do Galicyi, zkąd za tydzień tu powróci.

Część literacko-artystyczna.

WSPOMNIENIA Z WYGNANIA

Józefa Tańskiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

Rozdział IV.

Po tych libacyach wsiadł pierwszy na koń i podniosłszy swą rękę do ust, sposobem arabskim na znak serdecznego ukłonu, pożegnał nas a zwróciwszy się do drogmana, rzekł:

— Ja nie mogę was przyjąć w mojej osadzie, gdyż ojciec mój tak nienawidzi Chrześcian, że niechybnie kazałby wam uciąć głowy. Spieszcie się więc, abyście stanęli w Oranie przed zachodem słońca. To rzekłszy, spiął ostrogami konia i pogalopował w step.

Mohamed powtórzył nam tę radę i pożegnawszy nas, udał się ku swemu duarowi, który był położony nie dalej jak o pół godziny drogi od miejsca, gdzieśmy popasali.

Złorzecząc memu losowi i nie wiedząc co począć, byłem już gotów wracać do Oranu, ale mój drogman sprzeciwił się temu stanowczo, a to z powodu, że był pewnym, iż spotkamy w drodze maroderów arabskich, którzy bez ceremonii nas zamordują.

— Cóż poczniemy? pytam gorączkowo.

— Poczekaj tu pan chwilkę, rzecze mi on i wymówiwszy te słowa, poskoczył szybko za Mahometem, wołając, aby się zatrzymał.

Rozmowa trwała długo, nareszcie mój drogman zostawiwszy araba na miejscu gdzie się zatrzymał, biegł ku mnie galopem, krzycząc: jesteśmy ocaleni!

— Co to wszystko znaczy? pytam go z niedowierzaniem.

Przyszła mi myśl szczęśliwa. Znam tego Araba od dawna, wiem, że nie jest złym człowiekiem, rzekłem więc do niego:

— Czy jesteś przyjacielem Abdel-Kadera, czy nie?

— Jestem, odpowiedział.

— Powiem ci więc prawdę. Oficer, przy którym spełniam funkcye drogmana, jest lekarzem; jedzie on do Maskary dla zawiezienia Abdel-Kaderowi lekarstwa przeciw cholerze, która grasuje w jego obozie. Skorzystał on z waszego zaproszenia jedynie dla tego, żeby dojechać bezpiecznie do Maskary, otóż powiedz mi, czy byłoby uczciwą rzeczą, żeby Mohamed Bessaruah opuścił nas?

Arab zamyślił się chwilkę i odrzekł:

— Mohamed Bessaruah bierze was pod swoją opiekę, przenocujecie w moim duarze, a jutro rano dam wam eskortę, która odprowadzi was do Maskary.

— Taki jest rezultat mojej negocyacyi, możemy teraz być spokojni o nasze głowy.

Podziękowawszy memu drogmanowi za jego dyplomatyczną interwencyę, wsiedliśmy na koń i podążyliśmy w towarzystwie Araba do jego duaru, gdzie przenocowaliśmy, odjechaliśmy równo ze świtem pod eskortą pięciu Arabów do Maskary.

Reprezentantem rządu francuskiego w Maskarze był ex-oficer od Mameluków, nazwiskiem Abdallah. Nasza obecność w stolicy Abdel Kadera była mu wcale nie na rękę, gdyż lękał się, aby nas nie posądzono, żeśmy tam przybyli dla zdjęcia planu miasta, lub w innym jakim skrytym celu, co mogło stać się przyczyną zerwania pokojowych rokowań. Dla bezpieczeństwa więc Abdallah zatrzymał nas w swojem mieszkaniu i poszedł do Abdel Kadera dla przedłożenia mu, że obecność nasza w Maskarze była rzeczą zupełnie przypadkową: nie znając kraju, zabłąkaliśmy się i Arabowie z bliskiego duaru przyprowadzili nas do Maskary. Abdel Kader poprzestał na tem objaśnieniu i oświadczył Abdallowi, że chce mię widzieć. Jakoż w godzinę później stary Mameluk zaprowadził nas do konaku Emira. Ten budynek (w stylu maurytańskim), który służył niegdyś za rezydencyę tureckiemu wielkorządcy, wyglądał dość licho.

Wprowadzono nas do obszernej izby, gdzie prócz drewnianej ławki, postawionej umyślnie na nasze przyjęcie nie było żadnego innego mebla.

Abdel Kader mógł mieć natenczas nie więcej nad lat 25. Rozumne i piękne jego czoło, duże czarne oczy pełne blasku, twarz więcej okrągła niż owalna, nos prosty, cera bladawo-śniada, prawie biała, gra fizyonomii żywa a zarazem łagodna, uderzały wyłączną cechę, przypominającą typy biblijne. Byłem podbity sympatyczną pogodą jego twarzy.

Zastaliśmy go siedzącego zwyczajem wschodnim z założonemi na krzyż nogami, na małym dywaniku rozłożonym na podłodze. Naprzeciw niego w głębokiej framudze okna w takiej samej pozie siedziało dwóch jego ministrów.

Skorośmy weszli, Abdallah powtórzył Emirowi naszą historyę; wysłuchał go on z uwagą, a po skończonej mowie podniósł ręce do góry i rzekł:

— My nie rozumiemy co to jest zabłąkać się, dość jest Arabowi wziąć z pod nóg garść ziemi i powąchać ją, aby wiedzieć, gdzie się znajduje. Wam Francuzom do zoryentowania się w pustyni potrzebna jest koniecznie busola, Arabom zaś wystarcza wrodzony instynkt. Tak więc Allah chce, aby waszą dziedziną było morze, a naszą ziemia.

Na taki argument nie było co odpowiedzieć, potwierdziłem go więc w milczeniu poważnem skinieniem głowy, nie uszło jednak mojej uwagi polityczne jego znaczenie; widocznie Emir odmawiał nam w duchu prawa posiadania Algieru i chciał wyprawić nas koniecznie, jak najprędzej na morze, co nie było dobrą wróżbą dla pokojowych rokowań rządu francuskiego z Emirem.

W ciągu naszej rozmowy przyniesiono fajki i kawę. Audyencya nie trwała więcej nad minut dwadzieścia, po czem Abdel Kader pożegnał mię uprzejmie, radząc, abym dla osobistego bezpieczeństwa korzystał z odjazdu kilku naczelników arabskich, którzy byli na wyjezdnem do Oranu i odbył tę podróż w ich towarzystwie.

Abdallah zaznajomił mię z tymi naczelnikami i w parę godzin później puściliśmy się w drogę.

Noc zaskoczyła nas śród ogromnej płaszczyzny. Kroczyliśmy w milczeniu wśród ciemności przez kilka godzin — wtem nagle, moi przewodnicy zatrzymawszy się, jęli coś radzić między sobą. Ich zakłopotanie było widoczne. Spytałem więc mego drogmana o co rzecz idzie.

— Zbłądziliśmy — rzecze mi on.

Arabowie nie mogą się zorientować gdzie jest źródło, przy którem zamierzali odpocząć i napoić swoje konie.

Ta przygoda nasunęła mi na myśl moją rozmowę z Abdel Kaderem; za pośrednictwem więc mego drogmana powtórzyłem Arabom słowa Emira, radząc im, aby powąchali ziemię. Ta uwaga nie bardzo trafiła do ich przekonania, kiwając głową odpowiedzieli mi na nią jednem słowem: *jok*, która znaczy u Arabów, to lub owo, stosownie do okoliczności.

Mój drogman nie brał udziału w ich naradach, ale zsiadłszy z konia, przyłożył ucho do ziemi jak czerwonoskóry Indyanin, wytężył słuch i po kilku minutach takiego słuchania wstał i wyciągnąwszy rękę wprost przed siebie, rzekł stanowczo:

— W tym kierunku, najdalej o parę mil, musi być jakiś duar, gdyż dosłyszałem wyraźnie szczekanie psów, jedźmy więc w tę stronę.

— Jedźmy — odezwali się Arabowie i ruszyliśmy galopem wśród ciemności.

Ubiegłszy tak może milę drogi, usłyszeliśmy wyraźnie szczekanie psów, a wkrótce później dojechaliśmy do wielkiego duaru, obok którego stał rozpięty namiot.

Towarzystwo znajdujące się w tym namiocie oświecone migotliwem światłem kilku świeczek, przedstawiało obraz godny pędzla Murilla. Byli arabowie, marokanie, żydzi i włóczęgi różnego rodzaju; wszyscy uzbrojeni jak bandyci, gotujący się do jakiejś nocnej wyprawy.

Naczelnik duaru po rozmówieniu się z towarzyszami mojej podróży, skinął na dwóch murzynów stojących u wejścia do namiotu — ci oddalili się spiesznie i wrócili niebawem niosąc upieczonego barana. Ten miły widok rozpędził odrazu czarne myśli, które opanowały mię przy wejściu do namiotu — tymczasem, murzyni dobywszy z za pasa długich nożów i poćwiertowawszy barana, podali nam na glinianych misach dymiące mięso, jednocześnie przyniesiono dużą miskę kuskusu i zabraliśmy się do jedzenia. Po skończonej uczcie każdy z nas pomieścił się jak mógł najlepiej, aby wypocząć po trudzie. Moi koledzy spali spokojnie, ale ja nie mogłem zmróżyć oka, widok tych zbójeckich postaci przykre na mnie sprawiał wrażenie — macałem się co chwila, aby się przekonać czy mam jeszcze głowę na karku. Moje obawy były próżne. Noc przeszła spokojnie.

Ledwo zaświtał poranek byliśmy już na nogach. Zbrojna zgraja, w której towarzystwie przepędziliśmy noc, wysunęła się wcześniej od nas z namiotu i znikła.

W chwili kiedyśmy wsiadali na koń, ozwał się blizki strzał i mój drogman padł na ziemię — poskoczyłem, aby nieść mu ratunek.

Szczęściem, nie była to rana niebezpieczna: kula przeorała mu rękę, ale nie naruszyła kości. Obandażowałem mu więc ranę i pomogłem wsiąść na koń.

W chwili strzału i przez cały czas opatrywania rany, żaden z arabów nie ruszył się z miejsca, żadnemu nawet na myśl nie przyszło odszukać mordercę. Siła wschodniego fanatyzmu jest tak wielka, że zgładzenie giaura uważne jest przez każdego dobrego muzułmanina za rzecz naturalną.

Naczelnik duaru, tak samo jak inni, nie myślał wcale o wyśledzeniu złoczyńcy, okazał się jednak względem nas bardzo wspaniałomyślnym, gdyż wsiadł na koń i zasłoniwszy nas niejako swoją osobą, odprowadził o parę kilometrów od swojego domu.

Żadna nowa przygoda nie spotkała nas w dalszej podróży — biedny mój drogman tylko zmęczony konną jazdą, cierpiał okropnie — musieliśmy zatrzymywać się kilka razy w drodze dla opatrywania jego rany.

Po kilkodziennej znojnej podróży, przybyliśmy nakoniec szczęśliwie do Oranu. Koledzy i znajomi witali nas z tem większą radością, że rozeszła się była dniem wprzódy wieść o naszej śmierci.

Chociaż nieodniosłem żadnego szwanku na ciele podczas tej wycieczki, odjęła mi ona na zawsze chęć studyowania obyczajów i zwyczajów arabskich.

W kilka miesięcy później, pokojowe rokowania z Abdel-Kaderem, zostały zerwane. Generał Trezel mianowany wielkorządcą Oranu na miejsce generała Desmichela, przedsięwziął zaatakować Abdel-Kadera w jego nowej stolicy Maskarze, i uorganizował wyprawę złożoną z dwóch tysięcy ludzi, Nasz batalion i kilka szwadronów konnych strzelców pod komendą pułkownika Oudinot, stanowiło jej awangardę.

Abdel-Kader wymaszerował z Maskary na nasze spotkanie ze wszystkiemi swemi siłami: przeszło 10 tysięcy ludzi i zajął silne stanowisko w lesie zwanym Mulej Ismail. Nasza awangarda spotkała się tam z przeważną siłą nieprzyjacielską. Pułkownik Oudinot, który pierwszy zaatakował na czele swoich strzelców algierskich, padł ugodzony kulą w piersi. Arabowie mieli go już prawie w ręku i zabierali się, swoim zwyczajem uciąć mu głowę, ale jego żołnierze rzucili się z wściekłością na Arabów — sześciu z nich przypłaciło życiem swoje poświęcenie, ale unieśli jego ciało, i Abdel-Kader nie mógł się poszczycić głową tego dzielnego dowódzcy i zawieźć ją do swojej stolicy jako zdobycz.

Nasza piechota, po dwugodzinnej walce, przebiła się przez las i stanęła obozem na otwartem polu, gotując się do stanowczej walki, która miała rozpocząć się nazajutrz. W tej potyczce straciłem 8miu żołnierzy. Porucznik z mojej kompanii Józefowicz, lat 22 mający został ciężko ranny, kula strzaskała mu nogę i musiano mu ją amputować tej samej nocy.

Nasz jenerał otrzymawszy wiadomość, że wszystkie pokolenia Arabskie, z najodleglejszych prowincyj zostały zwołane na wojnę świętą i zbierają się w Maskarze, postanowił cofnąć się do małej nadmorskiej mieściny zwanej Arzew, a to nie dla tego żeby lękał się przeważnych sił arabskich, ale że nie miał dość amunicyi i znaczna liczba rannych (przeszło 250) utrudniała pochód. Równo ze świtem ruszyliśmy w tym kierunku, formując czworobok, w pośrodku którego były nasze armaty i nasi ranni. Józefowicza i kilku oficerów francuskich mocno rannych nieśli ich żołnierze na noszach. Arabi cofali się z wolna paląc za sobą pola i łąki, pomimo jednak tych szalonych wysileń, Arabowie niezdołali nas zatrzymać. Przy schyłku dnia, doszliśmy do Arzew.

Była to ostatnia bitwa w której nasz batalion wziął udział w Algierze, gdyż wkrótce później został rozwiązany i posłany do Hiszpanii bronić tronu Izabelli przeciw Doncarlosowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dziś o 4ej obiad dla Kraszewskiego w „Hotelu Metropole“. Obiad daje Koło polskie.

P. Kraszewski i p. Siemiradzki mieli dziś posłuchanie u N. Pana. Cesarz przyjął ich bardzo serdecznie.

W Nr. 234 dziennika naszego daliśmy już odprawę *St. Pet. Wiedomostiom* które pisząc o toastach wnoszonych na bankiecie jubileuszowym w Sukiennicach, podsuwają najniesłuszniej przemówieniom pp. Męcińskiego i Danielewskiego inne znaczenie, niżeli one miały rzeczywiście.

Jeden z uczestników obchodu, który robił notatki mów wygłaszanych, nadesłał nam mowę posła Męcińskiego, którą poniżej umieszczamy.

Przekonać się z niej mogą czytelnicy, jak niesumiennie, podstępnie i zawsze fałszywie tłomaczą dzienniki rosyjskie wszystko co się u nas robi, pisze lub mówi.

„Szanowny mój kolega poseł Dunajewski zakończył szereg toastów staropolskim „kochajmy się“. Ja więc nie myślę żadnego już wnosić toastu, a jeżeli zupełnie nie przygotowany pozwalam sobie zabrać głos wobec tak dostojnego zgromadzenia, czynię to na żądanie licznych uczestników tej wspaniałej biesiady i szanownego Prezydenta. Ja pragnę tylko, moi panowie, podnieść myśl jedną, zrobić Wam pewną propozycyę, która nie wątpię, życzliwie przez wszystkich przyjęta i poparta zostanie.

Dziennik Poznański ogłosił niedawno odezwę, wzywającą do składek na podtrzymanie Teatru Polskiego w Poznaniu. Fundusz zebrany ma nosić miano „Funduszu Kraszewskiego“. Sądzę więc że dobrze uczynimy, spełnimy jeden z obowiązków narodowych, jeżeli wszyscy, jak tu jesteśmy, każdy w miarę swej możności, złożymy na ręce Szanownego Prezydenta Zyblikiewicza składkę na Teatr Poznański. Podtrzymywać się w nieszczęściu, ratować w potrzebie, podążyć z pomocą gnębionej dziśbraci nad Wartą, to nie zasługa, to obowiązek tylko.

Spełnijmy go więc panowie, a i Czcigodnemu Jubilatowi naszemu sprawimy tym przyjemność, trafimy w myśl Jego; on bowiem jak wiemy z pism publicznych jeden z pierwszych z hojnym na ten cel datkiem pospieszył i ciepłem słowem zachęty do ogółu się odezwał.

Powie kto może: Teatr w Poznaniu, to sprawa potrzeb czysto lokalnych, to rzecz mała w porównaniu mnóstwa innych ważnych zadań narodowych, które mamy do spełnienia.

Tak nie jest.

Przed chwilą słyszeliśmy panowie wymowne słowa Szanownego p. Danielewskiego z Torunia. Straszny swoją prawdą, ponury obraz stosunków, w jakich żyją bracia nasi pod zaborem Pruskim, ścisnął nam serca, napełnił boleścią, łza na niejednej zawisła źrenicy, zawrzeliśmy zgrozą.

Czyż potrzebuję ją jeszcze uzupełniać cytowaniem długiego szeregu nadużyć, deptania wszelkich praw Boskich i ludzkich, które ciągle i ciągle z coraz z bezwzględniejszą zaciętością przeciwko narodowości naszej się praktykują? Poznańczycy walczyć tam muszą na kresach o każdą piędź ziemi własnej, z której nas Niemcy wypierają, bronić się przeciw inwazyi, która zbrojna w środki materyalne, pomoc rządu, a wreszcie i inteligencyę, gniecie nas bez litości, nie zawaha się przed niczem, byle wydrzeć nam ziemię, zabijać język, zatrzeć wspomnienia świetnej przeszłości, zabić myśl i nadzieję da Bóg przyszłości. A rząd Pruski z żelazną konsekwencyą wspiera i podtrzymuje te wszystkie usiłowania, przez długi lat szereg idzie po drodze wynarodowienia Wielkopolski i Prus zachodnich, odmawiając im wszystkiego, co stanowi najpierwsze potrzeby każdego narodu.

Vae victis, wypisał tam rząd na swoim sztandarze „biada wam, żadnych praw dla Was, na własnej ziemi musicie być wyzuci ze wszystkiego“ I tak się też dzieje.

Wiara ojców naszych tam prześladowana, język poniewierany, wyparty ze szkoły, sądu i urzędu, gnębiony nawet na ambonie, tylko w literaturze i na scenie odzywać się jeszcze może.

A więc za wspólną naszą pomocą, Panowie, niech słyszą go Niemcy co prędzej ze sceny Teatru polskiego w Poznaniu. Niech brzmi im w uszach! niech echem swych dzwięków mąci ich spokój, niech dolatuje aż do ich sumienia, chociaż wątpię, aby poruszył z nich które.

Bracia nasi Wielkopolanie przez długie lata bronili się mężnie zaciętemu wrogowi: ale walka z tak zbrojnym przeciwnikiem coraz rosnącym w liczbę, już wyczerpywać zaczyna ich siły, znużonym, już nie raz trudno wrogowi dotrzymać placu i w takich to chwilach winniśmy wszyscy biedz im z pomocą, aby obronić, lub stworzyć jeśli potrzeba to, co podtrzymać tam może ducha narodowego, przyczynić się do obrony języka polskiego.

I dlatego ta sprawa teatru polskiego w Poznaniu przedstawia mi się nie jako interes lokalny zgnębionego księstwa, ale jako sprawa wszystkich nas obchodząca.

Wielkopolanie nigdy nie zaniedbywali swoich obowiązków narodowych, na każdem polu służyli sprawie ogólnej, niech dzisiaj więc ogół polski pamięta o nich. Kiedyś! kiedyś da Bóg, gdy opatrzność zawyrokuje, żeśmy już odpokutowali grzechy ojców naszych i nasze własne, a historya powoła każdą z prowincyj, każdą z ziem dawnej Polski do ogólnego rachunku i zapyta: jak pracowaliście na odrodzenie? czem przyczyniliście się do niego? jak żyć i cierpieć umieliście w ciężkich chwilach? coście zrobili dla Polski? Rachunek, jaki wtedy złoży Poznańskie, świetny będzie zaprawdę! Wskażą oni na walki, jakie w chwili upadku Polski pod Dąbrowskim toczyli na swoich polach, wskażą na dzielną młodzież, co w legionach i wojnach napoleońskich krwią swoją znaczyła wszystkie pola bitew od Sammo-Sierra do Moskwy, wskażą na r. 1831, w którym sławna legia poznańska pospołu z całą Polską pracowała pod Wawrem, Dobrem, Grochowem, Rajgrodem, na wspólną sławę narodu.

A kiedy po r. 1831 naród zbolały nieszczęściem, ogłuszony strasznym gromem, co w niego uderzył; nie zwątpił wprawdzie, ale popadł w niemoc chwilową, Poznańskie ocknęło się prędzej od innych prowincyj i wnet stanęło do pracy narodowej. Straszna to była doba w naszym porozbiorowym żywocie. Najlepsi synowie ojczyzny poszli na wygnanie lub do kopalni sybirskich, co się działo w Królestwe, na Litwie i prowincyach zabranych pod strasznym terroryzmem Mikołaja, to wiecie panowie! W Galicyi, gdzie dzisiaj wolno nam być Polakami i używać wolności i swobód narodowych, wówczas ciemno było i głucho. Biurokracya cisnęła naród, szerząc w nim waśń społeczną, prześladując wszystko, co polskie.

Poznańskie wówczas w lepszych będąc warunkach na wszystkich polach pracy dla Polski, dobrze jej się zasłużyło. Czyż potrzeba szczegółowo wymieniać zasługi, jakie położyli Działyński, Raczyński, Libelt, Cieszkowski na polu nauki; Potworowski, Marcinkowski, Mielżyński, Chłapowski w życiu obywatelskiem? Całe Koło polskie sejmowe w życiu parlamentarnem, gdzie chociaż bez skutku, to jednak z uznaniem całego narodu bronili tak świetnie i bronią dotąd nigdy nieprzedawnionych praw naszych!

Wielkopolanom i tu jeszcze wielka należy się zasługa, że tam najprzód w praktyczny sposób wzięto się do kształcenia ludu i wzbudzenia w nim patryotyzmu. A wszakże w ludzie spoczywa przyszłość nasza! Cześć więc inicyatorom pracy na tem polu. Ten lud poznański patryotyczny i katolicki, co ze świadomością praw naszych przeszłości i przyszłości dąży pospołu z inteligencyą i do urny wyborczej i na wiec rolniczy i na każde zgromadzenie, to niespożyty pomnik zasług obywateli poznańskich. Taki rachunek złoży Wielkopolska przed przyszłym sądem historyi. Podnoszę więc tutaj śmiało panowie sprawę teatru poznańskiego, a czynię to w tej uroczystej chwili, kiedy pierś każda wezbrana uczuciem, tem łatwiej ją odczuć potrafi. Podnoszę ją wreszcie z tem przekonaniem, że nietylko my tu obecni złożymy na ręce szanownego prezydenta każdy, co mu jego możność pozwala, ale i po powrocie do domu wezwiemy nieobecnych tutaj rodaków naszych, żeby sprawę utrwalenia sceny polskiej w Poznaniu wzięli na regestr spraw publicznych, cały naród obchodzących“.

Wiedeń 13go października. Wczoraj zgromadziło się czterdziestu członków wiernokonstytucyjnych Izby wyższej w celu dokonania organizacyi stronnictwa wiernokonstytucyjnego w tej Izbie. Pomiędzy innymi wzięli udział w zgromadzeniu kardynał Kutschker, jenerałowie Rossbacher, bar. Kellner i hr. Neipperg; przewodniczył p. Schmerling, który zagaił posiedzenie poglądem na obecny stan rzeczy i zalecił utworzenie stronnictwa pod nazwą: „Stronnictwo wiernokonstytucyjne Izby wyższej“. Po przyjęciu tej propozycyi jednomyślnie, uchwalono następujące zasady: 1) Niezłomne obstawanie przy ustawach zasadniczych państwa z r. 1867, szczególnie przy §. 11 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa; występowanie przeciw wszelkim usiłowaniom, skierowanym do naruszenia praw Rady państwa na korzyść poszczególnych krajów. 2) Zasadnicze obstawanie przy wszystkich innych ustawach, o ile stosunki czasu nie będą wymagały zmiany. Wszyscy obecni program ten zaraz podpisali. Wybrano także komitet wykonawczy z 5 członków na przeciąg sześciu miesięcy, który zwoływać ma zgromadzenie stronnictwa do narad nad przedłożeniami rządowemi i nad wyborami do komisyi. Do komitetu tego wybrani zostali: Schmerling, Hasner, hr. Wrbna, książę Fryderyk Liechtenstein i książę Schönburg.

— W komitecie sekcyi 5ej Izby deputowanych bradowano wczoraj nad wyborem p. Ofenheima. Komitet zgodził się jednomyślnie, iż nie ma prawa rozstrzygać w tym przedmiocie merytorycznie, lecz jedynie poruszyć może wątpliwości, na podstawie których sekcya odstąpić powinna aktów wydziałowi legitymacyjnemu, do którego należy badanie zarzutów i sprawozdanie wobec Izby. Przystąpiono więc do zbadania aktów wyborczych. Protokół wyborczy nie nasunął powodu do kwestyonowania wyboru; natomiast przeglądanie oddanych kart głosowania wykazało, że wszystkie karty z nazwiskiem Ofenheima, pisane były tylko dwojakim charakterem pisma i tylko wyjątkowo tu i ówdzie pojawia się trzeci rodzaj pisma; oprócz tego reszta tych kartek wypełnioną jest kreskami tak, iżby nie można innego nazwiska wpisać w miejsce Ofenheima. Komitet oświadczył się tedy, że okoliczności te wskazują na interwencyę ajentów, którzy kartki wypełniali, chociaż z drugiej strony ustawa nie przepisuje, aby wyborcy własnoręcznie karty wypełniali. Dep. Jaques zwrócił uwagę, że okoliczności te wzięte w związku z pogłoskami, wybór ten czynią podejrzanym. Dep. Jireczek zawiadamia komitet, że jeden z dzienników donosi, iż w Suczawie wniosło pewne indywiduum skargę do postępowania w sprawach drobiazgowych o to, że obiecano mu 10 złr. za każdy głos, zwerbowany dla Ofenheima, wypłacono jednak tylko 4 złr. Żąda tedy w drodze skargi dopłaty po 6 złr. za każdy głos.

Dep. Kronawetter widzi w ofiarowaniu złr. 150,000 tytułem pożyczki bezprocentowej miastom Suczawa, Radowce i Sereth na założenie kasy Oszczędności — jeżeli fakt ten jest prawdziwy — niewątpliwe zakupno głosów, co jest czynem karygodnym.

Wskutek uwagi Dra Jaques, że trzeba ściśle trzymać się ustawy, aby nie stworzyć prejudykatu, odpowiedział Dr Jireczek, że w tym wypadku nie ma prejudykatu, w skutek którego na przyszłość mogliby niemili deputowani bez powodu być wyrzuconymi z parlamentu. W sejmie lwowskim zdarzył się taki wypadek, że niemiłego sobie komisarza policyi p. K. bez powodu formalnego wykluczono z sejmu.

Dep. Greuter nie obawia się prejudykatu; lecz mimo to jest zdania, iż należy ściśle trzymać się ustawy, a nie iść li tylko za przekonaniem, i dla tego należy akta przekazać wydziałowi legitymacyjnemu.

Po tej dyskusyi uchwalono jednomyślnie, aby ze względu na obiegające pogłoski co do rozmaitych zajść podczas tego wyboru, oraz ze względu na uderzającą okoliczność jednakiego pisma na kartach wyborczych — odstąpić akta wydziałowi legitymacyjnemu.

Rosya.

Dzienniki rosyjskie, podając dalszy ciąg szczegółowych opisów uroczystości krakowskich na cześć Kraszewskiego, najsilniej akcentują, że w uroczystościach tych przyjęły udział bardzo liczne deputacye czeskie i wielu przedstawicieli innych ziem słowiańskich. *Nowoje Wremia* powiada: „Wszystkich deputacyj było 150 z górą, z których znaczna część z rosyjskiej i pruskiej Polski. Były także deputacye z Petersburga, Odessy, Syberyi, Paryża, Włoch, Szwecyi, nawet z Chicago i Australii. Liczne też były deputacye z Czech i ziem Słowiańskich. Nadzwyczajnie uprzejmego i pełnego zapału doznał przyjęcia czeski delegat Habler [1]) przemawiający po polsku, równie jak Dr Czelakowski, który miał mowę po czesku i Fanderlik, który mówił bardzo serdecznie w języku morawskim (?). Dwaj pierwsi mowcy podnosili plemienne pokrewieństwo Czechów z Polakami, tudzież ich wzajemne stosunki w przeszłości historycznéj, ostatni zaś bardzo zręcznie i wymownie określił pośredniczącą rolę Morawii pomiędzy Polską a Czechami. Student Czykalik, prezes czytelni akademickiéj w Pradze, miał piękną mowę, którą publiczność wynagrodziła rzęsistemi oklaskami. W ogóle delegaci ziem Słowiańskich doznali w Krakowie od wszystkich tam zgromadzonych Polaków pełnego serdeczności, prawdziwie braterskiego przyjęcia.“

Tyle o przyjęciu w Krakowie deputacyj słowiańskich powiada *Nowoje Wremia*. Lecz *St. Pit. Wiedomosti*, umieszczając opis uroczystości w Sukiennicach d. 3 października prawie dosłownie w tem samem co powyżéj brzmieniu, biorą zeń pochop do wyprowadzania z obchodu jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie wniosków zgoła temu obchodowi obcych i nadawania mu innego zupełnie, wbrew faktom i oczywistości, znaczenia, niż miał rzeczywiście. Mianowicie dziennik ten powiada:

„Niemasz walki niewdzięczniejszéj, jak walka z naturą ludzką, a tem samem z naturą narodów, z ich przyrodzonemi, wskazanemi przez Opatrzność sympatyami i dążnościami. Przysłowie powiada o miłości, że „wypędź ją drzwiami, ona wejdzie oknem:“ toż samo da się zastosować do wszystkiego, co jest organicznie żywem, organicznie rozwijającem się, a więc stawiającem opór niezwalczony przeciw sztucznym siłom, co chcą to życie stłumić, ten rozwój zatamować.“

Z tych słów wstępnych możnaby wnosić, że mowa będzie o żywotności i rozwoju polskiego życia, które Rosya tyle lat tłumi i tamuje, a napróżno jak się okazuje, bo w uroczystościach krakowskich życie to z nową objawiło się siłą, w niespożytéj jedności i spójni. Tymczasem powyższą apostrofę *St. Piet Wiedomosti* umiały zastosować do czego innego zupełnie, bo oto jak brzmi w dalszym ciągu artykuł tego dziennika:

„W owym dniu, kiedy ks. Bismark przybył do Wiednia, „wysoko-natchnione“ pióro nakreśliło było w *Nordd. allg. Ztg* rodzaj manifestu, w którym wypowiedzianą została prawdziwa wojna całemu światu słowiańskiemu. Wszelkie objawy życia w tym świecie, wszelkie objawy uczuć braterstwa i pokrewieństwa między słowiańskiemi plemionami, przyrównanemi zostały do bestyi apokaliptycznéj, półwściekłéj, z zakrwawionemi oczami i zgrzytającemi zęby, która z zatajoną złością czeka i czycha, aby pożreć inne narody. Ale jak powiedzieliśmy, z naturą żywą, rozwijającą się, walka niełatwa, chociażby „wysoko-natchnionemu“ piórom. Jak wody niepodobna zmusić, aby zajęła mniéj miejsca niż zająć z natury musi, choćby ją poddać pod działanie prasy jak najpotężniejszéj, tak niepodobna zwęzić koryta życia prących się naprzód siłą naturalnego rozwoju narodowości. Bo oto wkrótce po wyjeździe Bismarka z Wiednia, gdzie przedstawiciele dwóch rządów wrogich Słowianom (?) naradzali się nad sposobami zgnębienia ich życia i zatamowania ich rozwoju, słowiańskie plemiona Austryi i Rosyi (?) dały nowy dowód życia i nierozerwalnego między sobą związku. Obchód jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie ściągnął do tego miasta Polaków ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, Czechów, Kroatów, (?) Morawczyków, Krainców (?) ze wszystkich zakątów Austryi; zjechano też z nad brzegów Newy (?) i z nad brzegów Morawy i Łaby. A w jakim się zgromadzono celu? Oto ażeby wynurzyć sobie wzajem życzenia, by jeśli nie teraz, to w przyszłości wszystkie plemiona Słowiańskie przy jednym zgromadziły się stole w braterstwie i miłości [2]). Zaprzysiężono też walkę siłom germanizacyjnym... I wszystkie te życzenia i pragnienia przyjęte były przez ogół z tego rodzaju uczuciem i zapałem, którego objawy ludzie zwykli stwierdzać największemi ofiarami, nawet krwią, pokąd celu swych pragnień nie osiągną.“ Tu już kłamstwo i bezczelność przechodzą wszelkie granice.

Czytając słowa powyższe, doznaje się tego rodzaju zdumienia, które z osłupieniem graniczy. Nie dalej, jak przed parą dniami (patrz *Czas* z d. 11 paźdz.) też same *St. Piet. Wiedom.* oświadczały z przekąsem, że „jubileusz krakowski jest faktem doniosłym, ale tylko dla Polaków, nie dla Rosyan“, nie rozumiały „dla czego i z jakiego powodu znaleźli się na uroczystości wyłącznie polskiej Morawianie, Czechy i inni Słowianie zachodni“, wyrzekały się wszelkiej solidarności narodu rosyjskiego z p. Spasowiczem i z ową inteligencyą, w imieniu której p. Spasowicz, nieupoważniony — jak upewniał dziennik — przez nikogo, wyciągał do jubilata rękę, oświadczały nareszcie, że na udział p. Spasowicza w uroczystościach krakowskich cała Rosya zapatruje się ze wstrętem i winszowały Bergowi i Turgeniewowi, że się od tego udziału uchylili. Niewiadomo tedy, co bardziej podziwiać: czy łatwość chorągiewki na dachu, z jaką dziennik petersburski zmienia swe opinie, zowiąc dziś białem to, co wczoraj nazywał czarnem, czy odwagę i zuchwałość, w fałszowaniu i kłamliwem nicowaniu faktów, skoro z nich wodę na swój młyn sprowadzić i bicz na swych wrogów upleść przedstawia się sposobność. Fałszem bowiem jest i kłamstwem, co dziś, wbrew wczorajszym opiniom własnym, twierdzi dziennik petersburski, że uroczystości krakowskie miały cechę pansłowiańską. Fałszem i kłamstwem jest, że obchód czysto polski i literacki, mający na celu jedynie uczczenie autora polskiego i tryumf polskiego języka przez Rosyę pognębionego, miał jakiekolwiek inne cele, a zwłaszcza — jakiś zbiorowo-słowiański protest przeciw wrzekomym zamachom na życie Słowian ze strony tych właśnie rządów, które postępują nie jak Rosya, bo umieją szanować każdą narodowość i każdej zapewnić najdroższe prawa języka i wiary. Fałszem i kłamstwem jest, ażeby zgromadzeni w Krakowie Polacy wynurzali sobie życzenia zjednoczenia w przyszłości wszystkich plemion słowiańskich, bo gdy głos pojedynczy przybyłego z Petersburga publicysty, ozwał się był z toastem podobnej treści, to spotkały go obojętność, a nawet wstręt powszechny i oznaki potępienia, był bowiem dysonansem wśród uczty duchowej tych, którzy panslawizmem się brzydzą. Fałszem i kłamstwem jest nareszcie, aby uroczystości krakowskie miały jakikolwiek charakter taki, by z nich asumpt do tryumfu lub broń na swych wrogów mogła wydobyć ta Rosya, która jako główna prześladowczyni języka i narodowości polskiej, z duchową ucztą Polaków nic wspólnego nie miała i mieć nie mogła, chociaż przy niej inni Słowianie jako goście przychylnie widzianymi byli, tem więcej, iż tu nauczyć się mogli, że ich przyszłości narodowej i duchowej nikt bardziej nie zagraża niż Rosya i panslawizm, oraz że byt swój zapewnić mogą jedynie, łącząc się z tymi, którzy byli, są i będą zawsze przeciwstawieniem i przeciwtrucizną panslawizmu, tego istotnie groźnego i obrzydliwego smoka. — Zresztą ten pogląd *St. Piet. Wiedom.* jest nowym dowodem nicości i płytkości dziennikarstwa rosyjskiego.

[1]) Hablera żadnego nie było, mowa zatem zapewne o p. Tonnerze którego nazwisko nie powinnoby być obcem dziennikowi *Nowoje Wremia*. (*P. R.*)

[2]) Odnosi się to widocznie do jednej i jedynej w tym duchu mowy p. Spasowicza, która jak wiadomo bardzo źle przyjętą została. (*P. R.*)

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 14 października.

Dzisiejszy buletyn o stanie zdrowia Arcyksięcia Fryderyka brzmi: Ponieważ rekonwalescencya JCK. Wysokości w sposób jak najpomyślniejszy postępuje i spodziewać się każe Jego rychłego przyjścia do zdrowia, nie będą już dalsze buletyny wydawane. Dr Standhartner; Dr Jordan; Dr Danek“.

— Arcyksiężna Elżbieta, matka arcyksięcia Fryderyka odjechała dzisiaj rano do Wiednia pośpiesznym pociągiem.

— Marszałek hr. Ludwik Wodzicki przejechał dziś rannym pociągiem z Wiednia do Tyczyna, zkąd uda się na dzień jeden do Lwowa, dla spraw Wydziału krajowego. We czwartek zaś powróci do Wiednia dla wzięcia udziału w rozprawach komisyi adresowej Izby panów, do której jak wiadomo należy.

— Prezydent miasta Dr Zyblikiewicz wyjechał dziś na parę dni do Wiednia.

— Wydział Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych krakowskich na posiedzeniu odbytem we wrześniu b. r. przeznaczył z funduszów stowarzyszenia 150 złr. na zakupno książek szkolnych i tabliczek do rachowania, 290 złr. na sprawienie 40tu burnusów, 415 złr. na sprawienie 125 par butów i 20tu par trzewików. Książki, tabliczki, jak również atrament darowany Towarzystwu przez p. Rzącę zostały już rozdane, odzież i obuwie będą rozdane w tych dniach. Dowiadujemy się jednak, że udział publiczności w popieraniu tego tak pożytecznego stowarzyszenia jest bardzo słaby, tak, że kwoty poprzednio przytoczone, musiał Wydział zapożyczyć z funduszu żelaznego. Z łatwością przeto mimo usilnych zabiegów członków Wydziału przyjść może do rozwiązania Towarzystwa, co byłoby rzeczą nader ubolewania godną, dosyć bowiem wspomnieć, że Towarzystwo w czasie istnienia swego dwuletniego przyszło w pomoc przeszło 600 dziatkom, umożliwiając im pierwszą naukę i ratując w ten sposób od niezawodnej zguby moralnej, która im zagrażała.

— Wczoraj NPan przyjmował na posłuchaniu Kraszewskiego i Siemiradzkiego.

— W „Hotel Imperial“ w Wiedniu, Polacy znajdujący się w stolicy monarchii, dali wczoraj obiad dla Kraszewskiego, na którym byli prawie wszyscy członkowie Koła polskiego. Zdrowie Kraszewskiego wzniósł prezes Koła p. Grocholski.

— We Lwowie zawiązał się komitet urządzający przyjęcie dla H. Siemiradzkiego, który przyjazd swój zapowiedział na d. 17 lub 18 b. m. Z rozpraw jakie się na zgromadzeniu toczyły dowiadujemy się, że Siemiradzki podniósł myśl urządzenia co lat pięć wystawy dla sztuki polskiej. Myśl ta była w Krakowie podczas tutejszych uroczystości przez wszystkich tu zgromadzonych artystów polskich rozbieraną i jest o tyle już zrealizowaną, iż artyści ułożyli punkta mające służyć za podstawę przy układaniu odpowiedniego statutu i wręczyli je Prezydentowi miasta Drowi Zyblikiewiczowi celem popierania projektowanej wystawy. Punkta te są następujące:

§ 1. a) Celem Wystawy jest rozbudzenie zamiłowania do sztuki w kraju; b) Zgromadzenie dzieł polskich artystów, w celu nagradzania ich torów; c) Zakup dzieł nagrodzonych dla Muzeum narodowego w Sukiennicach.

§ 2. Do Wystawy należą dzieła malarstwa, rzeźby, architektury, sztycharstwa, rysunków, modelarstwa, litografii i drzeworytnictwa.

§ 3. Wystawa ogólna sztuk pięknych odbywać się będzie jednocześnie z Wystawą rolniczo-przemysłową we Lwowie, co lat pięć na przemian, raz we Lwowie a raz w Krakowie.

§ 4. Urządzeniem Wystawy zajmie się osobna w tym celu wybrana komisya przez Wydział krajowy, złożona z artystów i miłośników sztuki.

§ 5. Sąd składa się z artystów delegowanych z ognisk sztuki; komisya przyjmująca ma się także składać z artystów. Obie powyższe komisye wezwane zostaną przez komisyę zarządzającą, a przez artystów wybraną.

§ 6. Nagrody za dzieła sztuki w oddziałach powyższych składać się będą: z medali złotych, medali srebrnych i listów pochwalnych.

§ 7. Wręczenie nagród ma się odbyć w sposób uroczysty.

§ 8. Wydział krajowy wyznaczy zaliczkę na urządzenie wystawy, oraz koszta administracyi. Dochód za bilety wyjścia i ze sprzedaży katalogów należy do Wydziału krajowego. Koszta przesyłki przedmiotów tam i napowrót ponosi Wystawa.

§ 9. Zarząd Wystawy urządzi loteryę z nieograniczoną liczbą biletów, sprzedanych do ostatniego dnia trwania Wystawy.

§ 10. Za cały fundusz powstały ze sprzedania biletów loteryjnych zakupują się dzieła sztuki do natychmiastowego losowania.

§ 11. Zgromadzenie artystów polskich wybrało ze swego grona pp. J. Kossaka, H. Lipińskiego i W. Łuszczkiewicza dla dalszego popierania spraw Wystawy, aż do czasu urządzenia takowej po raz pierwszy.

— Ilustrowane dzienniki paryskie udały się do prezydenta Zyblikiewicza z prośbą, aby przesłał im fotografie Sukiennic, Kraszewskiego oraz głównych momentów uroczystości krakowskich, gdyż chcą je umieścić. Znakomity nasz artysta Andriolli zbiera także wszystkie główne epizody uroczystości krakowskich dla illustrowanych pism warszawskich; między innemi ma być odbita ostatnia scena z *Miodu kasztelańskiego*. W ostatnim paryskim *Figaro* znajduje się korespondencya z Krakowa, opisująca trzy dni obchodu oraz otwarcie Sukiennic. *Le Français* umieszcza bardzo obszerne sprawozdanie i nierównie dokładniejsze jak *Figaro*; podaje on wszystkie szczegóły i nie dodaje rzeczy, których nie było, jak że arystokracya usunęła się, co twierdzi korespondent *Figara*, który jednak sam sobie daje niepojęte zaprzeczenie, wyliczając cały szereg historycznych nazwisk, których przedstawiciele brali udział. *Le Français* rozwodzi się równie jak *Figaro* nad przedstawieniami i wymienia wszystkich występujących artystów, przekręcając oczywiście nieco ich nazwika.

Standard otrzymał od własnego korespondenta z Wiednia z d. 4 b. m. obszerny spis zamierzonych uroczystości jubileuszu Kraszewskiego, w którym przyznając Kraszewskiemu ogromne zasługi około literatury, mówi również o Mickiewiczu i Zygmuncie Krasińskim i dochodzi do wniosku, że najbardziej niepokonanym orężem narodu przeciw ciemiężcom jest język i religia i dopóki te dwie potęgi Polacy będą umieli przechowywać jako święty ogień, nie można będzie nigdy powiedzieć *Finis Poloniae*.

— **Limanowa** 12 października.

Galicyjskie Namiestnictwo w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca rozesłało wezwanie do wszystkich Starostw, aby należycie zbadały ogólny rezultat tegorocznych zbiorów i orzekły, czy zebrane zapasy w porównaniu z liczbą ludności i miejscowemi stosunkami wystarczą na zaspokojenie niezbędnych potrzeb. Wezwania takie należą podobno do peryodycznych ale obecne tak treścią jak i formą swoją wskazuje, że Namiestnictwo wcale nie różowo zapatruje się na przyszłość, lecz chwalebną gorliwością przed czasem zabiera się do obmyślenia środków zaradczych na zmniejszenie złego z nieurodzaju prawdopodobnie wyniknąć mogącego. Nieulega bowiem wątpliwości, że opinie wszystkich Starostw wykażą brak najniezbędniejszych artykułów pożywienia.

Spodziewać się też wypada, że Starostwa nie ograniczą się tylko na statystycznem a suchem zestawieniu odpowiednich dat, lecz na podstawie miejscowych stosunków najlepiej im znanych, wskażą stosowne środki niesienia pomocy w wypadku głodu. Nie pominie też zapewne limanowskie Starostwo tej korzystnej sposobności, lecz wskaże Namiestnictwu, że dla tutejszej okolicy, aby ochronić ludność przed nędzą, najodpowiedniejby było nastręczyć pracę, dającą pewny a dobry zarobek, a to łatwo przyjdzie rządowi, jeśli tylko zechce przyspieszyć budowę kolei żelaznej z Nowego Sącza do Żywca. Taką uwagą poparłoby Starostwo uchwałę limanowskiej Rady powiatowej z 13 września b. r., zmierzającą upominać się o toż samo przez petycyę do Rady państwa wystosowaną. Starostwo oddałoby całemu powiatowi prawdziwie rzetelną przysługę, zwłaszcza, że uchwała rzeczona Rady powiatowej nie weszła dotąd jeszcze w życie, a zapewne wiele czasu jeszcze upłynie, nim petycya w tej sprawie ujrzy światło dzienne, nim wyjdzie ztąd zaproszenie do Rad powiatowych w Nowym Sączu, Myślenicach i Żywcu, aby także w petycyonowaniu udział wzięły.

Dobrzeby postąpiły, według mego zapatrywania, Rady powiatowe powyższe, gdyby nie czekając na takie zaproszenie wzięły się ochoczo do rzeczy, boć ta sama bieda, która uboższą ludność powiatu naszego cisnąć będzie, nieoszczędzi tejże i w tamtych powiatach. Każdy dzień zwłoki odbić się musi w bolesny sposób na biedniejszej klasie ludności, którą głód zdziesiątkować może.

Petycyi wszyscy z upragnieniem wyglądają, tak dwory jak chaty wieśniacze; szemrząc głośno przeciwko tym, którzy takową aż dotąd w zawieszeniu trzymają.

— Z końcem b. m zwiniętym zostanie urząd telegraficzny w Drohobyczu jako samoistny urząd i wcielony będzie do tamtejszego urzędu pocztowego.

— Jak nam donoszą z Paryża, nuncyusz Czacki nie zajmie dawnego apartamentu nuncyatury w Faubourg St. Germain, lecz wynajął dla nuncyatury nowe mieszkanie w „Avenue Dantin“, które właśnie teraz urządzają.

— Zamiary, jakiemi się powoduje francuski minister spraw zagranicznych p. Waddington w swojem zachowaniu się wobec kwestyi turecko-greckiej, cechuje następująca dyplomatyczna anegdota, obiegająca obecnie w Konstantynopolu. W jednej z swoich ostatnich depesz poufnych do p. Fournier, minister określając ambasadorowi linię, jaka zdaniem jego w Tesalii wytkniętą być winna, dodaje: „przedewszystkiem niezapominaj pan, do terytoryum mającego być oddanem Grecyi, dołączyć wieś ***, z którą się wiąże tyle wspomnień historycznych i która jest prawdziwem *nid à medailles*“. Rys ten dowodzi, jak bardzo w panu Waddingtonie przeważa numizmatyk nad politykiem. Niejeden z dyplomatów napróżno szukałby na mapie nazwy tak dla p. Waddingtona ważnej miejscowości.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Antoniego Gryglewskiego i Józefa Wolkę, za kradzież rury na robocie; Jana Kopę, za kradzież pugilaresa; Wiktoryę Gałuszkiewiczową, za złośliwe potarganie cudzej odzieży; za pijaństwo siedm osób.

TEATR. We czwartek dnia 16 października: Trzeci gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej: Komedya w 4 aktach przez V. Sardou; tłumaczenie M. Chrzanowskiego: *Nasi Najserdeczniejsi.* — Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku.— Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 cent.

— Dnia 13 października pochmurno; termometr od 8·0 doszedł do 11·0 C. Barometr opada; rano o godz. 7ej d. 13 paźdz. stan jego był 742·7 millim., termometru 7·8 C. Wiatr zachodni.

— We środę d. 15 października: ŚŚ. Jadwigi i Aurelii.

Od Administracyi „Czasu“.

Na kościół katolicki w Irkucku nadesłał X. W. C. 10 złr.; W. Kociubiński z Pobereża 5 złr.

Na pomnik Mickiewicza: Dr J. Radomyski zebraną przez siebie składkę w Czytelni polskiej w Biały 20 złr.; Dr F. Czerwiakowski 10 złr.; W. Kociubiński z Pobereża 5 złr.

Na teatr polski w Poznaniu: M. Bóbr 5 złr.; De Laveaux 3 złr.

Na *Gwiazdkę Cieszyńską:* Dr A. L. Serafiński zebraną przez siebie składkę w Czytelni polskiej w Biały 21 złr.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Prezes Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego ma zaszczyt zawiadomić, iż Zebranie ogólne Członków Towarzystwa odbędzie się w Krakowie w dniu 20 i następnych m. października r. b. w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Na zebraniu tem odbędzie się według § 20 Statutu wybór Prezesa i Wice-prezesa oraz 5 członków Komitetu na lat 3 w miejsce występujących z kolei: Józefa Konopki, Marcelego Jawornickiego, Tadeusza

Langiego, Mieczysława Pawlikowskiego, Leonarda Stawskiego.

Na porządku dziennym Zgromadzenia będzie:

I. Zagajenie przez Prezesa Towarzystwa.

II. Odczytanie protokółu ostatniego Zebrania przez Sekretarza Towarzystwa.

III. Sprawozdanie z czynności Komitetu za rok 1878/79 i z funduszów Towarzystwa za rok 1878 przez Sekretarza Towarz.

IV. Sprawozdanie Kuratoryi o Zakładzie rolniczym w Czernicowie (Referent Czł. Kom. Franciszek Paszkowski).

V. Wniosek Komitetu o zeznanie przez Zebranie ogólne dokumentu do ostatecznego oddania krajowi Czernichowa ze Szkołą rolniczą, według warunków przez Zebranie ogólne na posiedzeniu dnia 4 czerwca 1878 roku uchwalonych i uchwałą Sejmu krajowego z d. 24 września 1878 r. objętych.

VI. Sprawozdanie z użycia subwencyj rządowych. (Referent Czł. Kom. Karol Langie).

VII. Zmiany Statutu ze względu na zawiązujące się Towarzystwa rolnicze okręgowe.

VIII. Zamknięcie granic Galicyi dla bydła stepowego.

Czy urządzenie stacyj kontumacyjnych na granicy Królestwa Polskiego jest pożądanem? (Referent czł. kom. Ludwik Szumańczowski).

IX. Wnioski, jakie ze strony Towarzystwa rolniczego krakowskiego na kongresie rolniczym przedlitawskim uczynićby należało:

a) Zaprowadzenie Izb rolniczych w innych krajach koronnych, z nadaniem Izbom tym odpowiednich attrybucyj.

b) Zaprowadzenie norm jednakich pod względem opodatkowania przemysłu domowego (Refer. czł. Tow. Alfred Szczepański).

X. Jakie subwencye byłyby wobec zmieniających się stosunków w kraju, pożądane?

XI. Statystyka podaje cyfry zbiorów tegorocznych. Jaki jest prawdopodobny wpływ niedoboru sprzętu tego-rocznego produktów rolnych w rozmaitych okolicach i jakie tamże można wskazać środki zaradcze?

Przedmioty programem powyższym objęte są nader ważne a z przyszłością Towarzystwa w ścisłym zostają związku.

Gdy uchwalenie zmian Statutu Towarzystwa, ułatwienie zawiązywania Towarzystw okręgowych na celu mających, jak również wystawienie dokumentu potrzebnego do oddania krajowi szkoły rolniczej w Czernichowie, znacznego wymaga kompletu, upraszam Szanownych Członków Towarzystwa, aby na Zgromadzenie licznie zebrać się chcieli.

Przy tej sposobności upraszam Szanownych Członków, aby zaległość wkładek rocznych za lata ubiegłe, jako też za drugie półrocze 1879 roku przed Zebraniem ogólnem do kasy Towarzystwa nadesłać raczyli.

W Krakowie dnia 18 września 1879 r.

H. Wodzicki.

Towarzystwo rybackie w Krakowie.

Oddział bocheński dla Raby z przytokami, liczący dotąd 25 członków, ukonstytuował się dnia 8 października b. r. Obrano prezesem X. kanonika Dra Grzegorzka proboszcza w Bochni, zastępcą p. Marfiewicza właściciela dóbr w Słotwinie, sekretarzem p. St. Treszkę, zarządcę stawami i zakładem rybnym w Słotwinie, skarbnikiem pana Zechentera, urzędnika salinarnego, konserwatorem p. A. Branda, burmistrza, wydziałowym obywatela p. Hanneshela. Dalej uchwalono rozpocząć czynności oddziału nabożeństwem w kościele bocheńskim d. 19 b. m. o godzinie 9ej rano, a po skończeniu tegoż udać się do Słotwiny celem poświęcenia o 1ej po południu tamtejszego zakładu rybnego, którego p. Marfiewicz oddziałowi bocheńskiemu do wychowu narybku używać łaskawie pozwolił; reszta dnia ma służyć do zwiedzenia głównych wód okolicznych, które mają być zarybianemi. Na tę uroczystość rybacką oddział bocheński zaprasza Członków Towarzystwa rybackiego.

Równocześnie z bocheńskim ukonstytuował się także oddział stanisławowski dla Dniestru z bliższemi przytokami. Obrano prezesem p. Brykczyńskiego, marszałka Rady powiatowej i właściciela dóbr, zastępcą prezesa X. J. Bajewskiego, sekretarzem p. J. Hendrychowskiego, urzędnika Rady powiatowej i zawodowego rybaka, skarbnikiem p. Al. Czułowskiego, dyrektora spółki rolniczej, wydziałowymi p. Beila aptekarza i p. Żurakowskiego, nauczyciela szkół ludowych.

Do zarządu oddziału kołomyjskiego, zawiązanego d. 29 września b. r. i liczącego 17 członków, obrano prezesem p. L. Wajgla, profesora gimnazyalnego, wiceprezesem Dra Dębickiego, adwokata krajowego i zastępcę burmistrza, sekretarzem p. Czaleńskiego, profesora gimnazyalnego, wydziałowymi pp. M. Jasińskiego, X. M. Martiniego, J. Dębickiego, notaryusza, J. d'Entelu, komisarza szacunkowego i p. Schaysera.

Inspektor okręgowy szkół miejskich we Lwowie Dr Baranowski odjeżdżając z Krakowa zabrał ze sobą 100 egzemplarzy wydanej przez Towarzystwo rybackie tablicy o rybach, celem rozesłania nauczycielom za pośrednictwem czasopisma *Szkoła* we Lwowie wychodzącego.

Rybak p. Wojciechowski, członek Wydziału Tow. ryb., ofiarował do zakładającego się zbioru ryb wiślanych młodego łososia z Wisły. Łosoś ten już 24 cm. długi i centkowany, a nie czarno prążkowany jak narybek, pochodzi z tegorocznego lęgu i snać podążał już zwolna Wisłą ku Bałtykowi. Doniesienia o młodym łososiu z Wisły i jej dopływów byłyby nader pożądane, gdyż nic o nim nie doszło jeszcze do publicznej wiadomości, lubo więcej jak pewna, że rybacy dobrze go znają.

Z Wydziału Towarzystwa rybackiego.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej

o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 13 i 14go października.

Z powodu nagłych robót w polach, dowóz zboża na wczorajszy targ był bardzo mały, najwięcej dowieziono pszenicy, wogóle do 300 korcy. Ceny produktów podniosły się. Dowiezione zboże w krótkim czasie przez kupców krakowskich rozkupionem zostało.

Płacono za pszenicę od 237 funtów od 55 do 61 złp.; żyto za 227 funt. od 38 do 42·— złp.; jęczmień za 202 funt. od złp. 27·— do 34·— złp.; owies na 138 f. od złp. 16·— do 18·— złp.; groch za 250 funt. od 30·— do 35 złp. rzepak 250 funt. od 45·— do $46^{1}/_{2}$ złp.

Targ dzisiejszy na Kleparzu pomimo podniesienia się cen był znacznie ożywiony, a ceny produktów wogóle podniosły się. Żyto z Kurska było więcej poszukiwane od polskiego i więcej płacone.

Zakupywano dość znaczne partye na wywóz do Prus. Jęczmień pomimo zmniejszonej chęci kupna płacono wyżej. O owies popyt zwiększył się. Nowa kukurydza pokazała się już w targu.

Płacono za pszenicę żółtą za 100 kilogr. od 10·50 do 11·50 złr.; czerwoną od 10·80 do 12·25 złr.; białą od złr. 11·— do 12·50 złr.; żyto pięknie od złr. 8·50 do 9·— złr., poślednie od 8·— do 8·50 złr.; jęczmień piękny od 8·25 do 8·75 złr.; na paszę od 7·50 do 8·— złr.; owies od 6·50 do 7·15 złr.; groch od 8·— do 10·— złr.; fasolę od 9·— do 11·50 złr.; jagły od 11 do 12·— złr.; tatarkę od — do — złr.; rzepak od 12·75 do 13·25 złr.; proso od 6·25 do 7·— złr.; koniczynę czerwoną od 34 do 36 złr.

Wiedeń 12 października.

△ **Okowita.** Na naszem targowisku wskutek zupełnego prawie braku popytu cena spadła na 33 złr. — Pest, 11 paździer.: 31—31·50 złr. — **Wrocław**, 11 paździer.: w miejscu 52·20 mrk. ofiarow. — na paździer. 52·20 mrk. ofiarow. ——·—. **Szczecin**, 11 października: w miejscu 52·20 mrk., na październik 51·80 mrk., na listopad grudzień 51·80 mrk., na wiosnę 54·60 mrk. — **Berlin**, 11 października w miejscu 52·20 mrk., na paździer. 51·20 mrk., na paździer.-listopad 53·40 mrk., na kwiecień-maj 55·70 mrk. — **Paryż**, 11 paździer.: na ten miesiąc 65·— frank., na listopad 64·50 frank., na listopad-grudzień 64·50 frk., na stycz.-kwiec. 64·75 frk.

Nafta. Wiedeń, 13 paździer.: za 50 kilo z dowozem z cłem 8·75 złr. — **Tryest**, 11 paździer. za 100 kilo bez cła 11·25 złr. — **Brema**, 11 paździer.: za 50 kilo 8·35 mrk. — **Hamburg**, 11 paździer.: na miejscu 8·— mrk., na paździer. 8·05 mrk., na listop.-grud. 8·30 mrk. — **Antwerpia**, 11 paździer.: za 100 kilo 19·75 — frk. — **Nowy Jork**, 11 paździer.: za galonę (=2., kilo) $7^{5}/_{8}$ ct. pap., w **Filadelfii** $7^{1}/_{2}$ ct. pap.

NADESŁANE.

Spieszymy tem chętniej ze *sprawozdaniem z balu urządzonego na rzecz pomnika Mickiewiczowskiego* w dniu 6go paźdz., ile że ono samo jest pięknym dowodem, że cała publiczność polska umiała ocenić wzniosły cel i rzetelne około niego zabiegi młodzieży akademickiej krakowskiej. Żywy udział publiczności usprawiedliwił nasze oczekiwania na dziś, a dodał otuchy do urzeczywistnienia w niedalekiej może przyszłości naszego zamiaru, postawienia A. Mickiewiczowi pomnika w Krakowie.

Serdeczne przeto dzięki niech nam wolno będzie wyrazić tak całej publiczności polskiej, jakoteż tym łaskawym paniom i panom, którzy z taką gotowością podjęli i spełnili godność gospodarstwa na tym balu; a jeśli dość dziękować nie umiemy, to niech za nas dziękują niżej umieszczone cyfry uzyskane na nasz piękny cel:

Ogólny dochód (brutto):	3565 złr.	95 ct.
wydatki:	522 „	38 „
Dochód czysty (netto):	3043 złr.	57 ct.

Książeczka kasy Oszczędności krakowskiej, w której sumę tę wciągnięto, przechowana jest w kancelacyi uniwersyteckiej. Nakoniec z wdzięcznością musimy tu wspomnąć o pp. Kicowskim i Nowickim, którzy (pierwszy za salę, drugi za jej ubranie) nie wahali się zniżyć ceny dla szlachetnego celu.

Kraków, d. 13 paźdz. 1879 r.

W imieniu komitetu

Juliusz Bandrowski

przewodniczący.

Przyjechali do Krakowa od 13 do 14 października.

HOTEL VICTORIA. T. Bar. Schloessnigg, c. k. jenerał z Wiednia; Amalia hr. Taaffe z Wiednia; Dr J. Raźniewski z Sieradzka; A. Schütz z Kowali; W. Borst z Paryża; S. Aleksandrowiczowa w Petersburga; N. Sobańska z Podola; Z. Dowgwiłło, J. Garlicki z Warszawy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Londyn 12 października. Sekretarz stanu spraw wewnętrznych p. Cross, miał wczoraj w Leigh mowę w której wyraził, że Anglia nie zamierza mieszać się do wewnętrznych spraw Afganistanu, lecz pragnie tylko wykluczyć tam obce wpływy. Co się tyczy polityki zagranicznéj, starał się rząd zawsze o porozumienie zresztą mocarstw europejskich. Przechodząc do sprawy wschodniej, podniósł mówca, że nikt administracyi tureckiéj bardziej nie potępia i nie pragnie bardziéj reform od niego; nikt nadużyć Turków nie będzie popierał. Polityka jakiéj się Anglia trzymała, nietylko była użyteczną Anglii, lecz służyła także do utrzymania pokoju europejskiego.

Londyn 12 października w nocy. „Biuro Reutera“ donosi z Simli dnia dzisiejszego: Jenerał Roberts telegrafuje z Serabsingh odległego o 1300 metrów od Balahissar 10go t. m.: Skutkiem zapadłego zmroku nie mógł jenerał Backer atakować dalej nieprzyjaciela w d. 8 b. m. W d. 9 połączył się z nim Macpherson, lecz nieprzyjaciel uciekł w nocy i pozostawił 12 armat. Kawalerya ścigała go kilka mil, nieprzyjaciel rozproszył się tymczasem zupełnie i dognano tylko niektóre oddziały. Jenerał Roberts odbędzie w d. 11 i 12 publiczny swój wjazd i obsadzi Balahissar.

Członkowie wiernokonstytucyjni Izby wyższej zawiązali klub osobny pod nazwą „stronnictwa wiernokonstytucyjnego Izby wyższej“; w ten sposób połączyli się niejako z opozycyą w Izbie deputowanych i zajęli stanowisko wobec sytuacyi teraźniejszej. Uderzać to musi tem więcej, że dotychczas nie było w Izbie wyższej formalnej organizacyi stronnictw; teraz dopiero wpadł p. Schmerling na myśl, że zachodzi potrzeba, aby także Izba panów miała swoje stronnictwo wiernokonstytucyjne. Spodziewać się należy, że naprzeciw tego stronnictwa stanie inne równie w zawartych szeregach. Program uchwalony przez wiernokonstytucyjnych członków Izby wyższej podajemy na właściwem miejscu; uderza w nim, że w chwili gdy gabinet hr. Taaffego zapowiada równe uznanie konstytucyi przez wszystkie ludy, a zatem żadną nie grozi zmianą, program zastrzega się, iż niedopuści żadnej zmiany, niezłomnie chce obstawać przy ustawach zasadniczych z r. 1867, jednem słowem stawia kwestyę stronnictwa. Kilka trafnych uwag w tej mierze podaje dziś korespondent nasz wiedeński (||).

Z Izby deputowanych w tej chwili najciekawsze są wiadomości o sprawdzeniu wyboru p. Ofenheima. Szczegóły znajdą czytelnicy powyżej, tu według ostatnich wiadomości dodać tylko musimy, iż sekcya 5ta przyjęła jednomyślnie wniosek swego komitetu, aby odstąpić akta wydziałowi legitymacyjnemu.

Między monarchią austro-węgierską a Niemcami toczą się od dawna rokowania w sprawie wzajemnych ułatwień co do pomocy prawnéj w sporach cywilnych. Dotychczas rokowania odbywały się na piśmie, obecnie zaś jak donosi *Nordd. allg. Ztg*, zgodzono się prowadzić je ustnie przez komisarzy, aby ostatecznie usunąć istniejące jeszcze różnice. W tym celu bawią w Berlinie radca ministeryalny z Wiednia Dr Harassowski i węgierski radca ministeryalny Zador.

Wybór amnestyonowanego ex-redaktora dziennika *Père Duchesne* Humberta, spowodował jeszcze większe wzburzenie umysłów w Paryżu. Humbert w swoim programie wyborczym podnosił jako hasło swoje powszechną amnestyę, a wybór swój ewentualny jako zwycięstwo tego hasła. Wybór ten jest teraz rzeczą dokonaną, dzienniki przeto skrajne uderzają całą siłą na republikę umiarkowaną. Rząd mógłby spokojnie patrzeć na tę całą wrzawę, gdyby nie *République Française*, która amnestyę gorliwie popiera i gdyby nie rozdwojenie w ministerstwie, chociaż mu bezskutecznie zaprzeczają organa półurzędowe. Według doniesienia dziennika *France* pp. Lepère i Freycinet są zdania, że sprawie amnestyi należy raz koniec położyć. Ferry zaś jest osobiście przeciw powszechnej amnestyi, lecz pragnąc przeprowadzić swój art. 7 jest bardzo chwiejny. Wszyscy trzej ministrowie zaś oświadczyli, iż łączą się ze zdaniem prezydenta Rzeczypospolitej, a p. Grevy jest przeciw powszechnej amnestyi. Mimo to *France* wyraża obawę, że sprawa ta skończy się upadkiem konserwatywnej frakcyi gabinetu.

Po licznych zawodach doznanych w polityce zewnętrznej, Włosi nadzieje swe zwracają znów w stronę Niemiec. W powrocie tym do dawnej miłości Włosi będą się musieli oswoić z myślą, że się teraz już nie do samych Niemiec, ale do sojuszu niemiecko-austryackiego zbliżają, chociażby serdeczność węzła z ostatniem mocarstwem nie przechodziła granic znanego *„quoique“* w stosunku pewnej części ludu francuskiego do młodszej linii Bourbonów. Powodem do tego zwrotu w polityce włoskiej staje się zamierzony dłuższy pobyt następcy tronu niemieckiego i sekretarza stanu Bülowa we Włoszech.

Kongres kościelny serbski obradujący w Karłowicach, uchwalił na posiedzeniu swem d. 7 b. m. adres do „Jego Apostolskiej Mości Cesarza Austryackiego“. Adres określa obowiązki kongresu w ten sposób, że się tylko uporządkowaniem serbskich spraw kościelnych i szkolnych zajmować będzie, a dziękując następnie za względy, jakich lud serbski kilkakrotnie od Austryi doznawał, łączy z tem wyraz lojalności i uniżoności dla „habsbursko-lotaryńskiego Domu Cesarskiego“.

Już od kilku dni obiegała po dziennikach wieść, jakoby między Anglią i Rosyą przyszło do porozumienia w kwestyi afganistańskiej, na mocy którego Anglii pozostawioną być miała zupełna dowolność postąpienia sobie z Afganistanem w miarę potrzeby, jaka się okaże, z tem jednak zastrzeżeniem, ażeby granic Heratu wojska angielskie pod żadnym warunkiem nie przekraczały. Za dostateczne zaprzeczenie prawdziwości podobnego porozumienia można uważać mowę angielskiego ministra spraw wewnętrznych p. Cross w mieście Leigh, w której nietylko zapewniał, że Anglia nie pragnie tyle mięszania się w wewnętrzne sprawy Afganistanu, ile wyłączenia z nich innych obcych wpływów, ale nadto, przechodząc do kwestyi oryentalnej, odezwał się bez ogródki o Rosyi, że jest w tej sprawie żywiołem zawadzającym i że cała jej polityka dąży jak najwyraźniej do zajęcia Konstantynopola. O układach między Rosyą a Anglią w Azyi środkowej dopiero wtenczas na seryo mówić będzie można, jak wyprawy wojskowe obu państw dojdą do pewnego stałego rezultatu. Ostatnia bitwa między wojskami angielskiem i afganistańskiem stoczoną już została pod samemi murami Kabulu; wymieniony bowiem w depeszy Robertsa Balahissar jest fortem panującym nad całą pozycyą stolicy Afganów. Podług ostatnich wiadomości dzienników angielskich miał już Balahissar zostać opuszczonym przez wojska afgańskie i spodziewano się tak zajęcia Balahissaru przez Anglików, jak wkroczenia Robertsa do Kabulu w dniu 12 b. m. Rosyanie zaś w wyprawie swej na Teke-Turkmenów nie zaszli jeszcze zbyt daleko. Geoktepe, gdzie odnieść mieli zwycięstwo, jak sami przyznają wielkiemi okupione stratami, leży jeszcze dosyć daleko od Merwu ostatniego celu wyprawy rosyjskiej.

Ostatnie telegramy „Czasu.“

Wiedeń 14 października. W Izbie deputowanych wybrano Smolkę wiceprezesem Izby 180 głosami na 339 wotujących. Klier (kandydat stronnictwa liberalnego) otrzymał 156 głosów. Drugim wiceprezesem wybrany Goedl-Lannoy 174 głosami na 335 głosujących. Izba uchwala wybrać komisyę adresową, złożoną z 24 członków dla ułożenia adresu w odpowiedzi na mowę tronową.

Wiedeń 14 października. Coronini wybrany 338 głosami z 341 wotujących prezesem Izby deputowanych, wita podziękowawszy za wybór, sympatycznie nowo wstępujących Czechów, przyrzeka dla ich żądań życzliwość i uwzględnienie. Spodziewa się po nich utrzymania konstytucyi, zasadniczych podstaw państwa, pragnie, aby nie przeszkodziła załatwieniu nagłych ekonomicznych zadań, rozdmuchana na nowo waśń domowa i kończy trzechkrotnym okrzykiem dla Cesarza.

Londyn 14 października. Biuro Reutera donosi z Simli 13 października: Roberts w towarzystwie Emira odbył wczoraj wjazd swój do Kabulu.

Bruksela 14go października. W Bruges wybuchły niepokoje z powodu wyboru Senatora. Odezwy liberałów wzywające do wyborów pozrywano, kilka osób ranionych, przedsięwzięto aresztowania.

Bukarest 14 października. Minister Boerescu broni w Izbie projektu rządowego, wskazuje, że Izba traktat berliński a tem samem zmianę artykułu 7go uznała. Wszyscy mężowie stanu mówili mu, że Europa wymaga od Rumunii, aby rozpoczęła od wykonania zasady artykułu 44go. Rumunia musi dowieść swojej szczerości.

Konstantynopol 13 października. Jest mniemanie, że gubernator Saloniki otrzymał wskazówkę dać zadośćuczynienie tamtejszemu konsulowi rosyjskiemu Ulianowi za wyrządzoną mu osobistą obelgę. Aresztowany przez policyę w nocy z powodu podejrzenia o udział w zamachu 17 września, dawny chrześciański urzędnik Sułtana Murada V miał zniknąć i reprezentanci mocarstw mieli z tego powodu kroki do Porty uczynić.

Kursa. — Wiedeń 14 października, g. 2 m. 30 po poł. Renta papierowa 68·60. — Renta srebrna 69·70. — Renta złota 81·70. — Losy z r. 1869 126·25. — Akcye Banku Narodowego 836·—. — Akcye kredytowe 266·10. — Londyn 117·35. — Srebro —·—.— Napoleony 9·33—. — Lombardy 81·—. — Losy z roku 1864 157·50. — Akcye kolei Karola Ludwika 240·50. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 137·25. — Akcye kolei węg. półn.-wschod. 129·50. — Anglo-Bank 136·10. Obligacye indemn. galic. 94·10. — Losy prem. węgierske 105·25. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 113·50. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 130·50. 6% Listy zast. hipoteczne 97·25. — Marki 57·90. Ruble 124·75. — 6% Listy zasta. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 93·—.

Usposobienie giełdy: silne.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi Kupieckiej.

Kraków 14 Paździer.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	123 50	125 25
Rubel srebrny obrączkowy	1 63	1 75
Marki niemieckie za 100 marek	57 25	58 25
Dukat ważny	5 55	5 65
20 frankówka	9 26	9 42
Imperyał ważny	9 50	9 70
Srebro austryackie za 100 złr.	99 75	100 25
Kupony sreb. płatne	99 —	100 —

Listy zastawne i oblig.

	płacą	żądają
6% pożyczka krajowa galicyjska	94 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	93 —	95 —
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	84 —	— —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	91 50	93 25
5% listy „ banku hipot.	96 50	97 75
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	98 —	— —
$5^{1}/_{2}$ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	93 —	— —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	91 —	94 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	95 —	98 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	96 —	99 —
Priority banku gal. dla h. i prz. w Krak. (100%)	— —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I [za 100 rubli]	96 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II [„ 100 rubli]	96 —	— —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	95 —	97 —
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	85 —	87 —

(we Lwowie za 100 złr. w. a. — Oprócz bież. kuponu obligacyjnego dla każdéj w miarę terminu płatn.; rub. i kop.)

Akcye kolejowe i bankowe.

	płacą	żądają
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	239 50	243 50
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	136 —	136 50
„ banku hipot. we Lwowie (ex Dyw.) „ 200	260 —	— —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —

Losy krajowe.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	19 —	20 75
Losy miasta Stanisławowa	24 50	— —

Wiedeń 13 Paździer.

Obligi długu państwa.

	płacą	żądają
$4^{1}/_{5}$% Renta papierowa	68 70	68 85
$4^{1}/_{5}$% „ srebrna	69 70	69 85
4% „ złota	81 70	81 85
$4^{1}/_{5}$% Losy z roku 1854 po 250 złr.	121 —	121 50
4% Losy z roku 1860 po 500 złr.	126 —	126 50
4% „ „ 1860 „ 100 złr.	128 75	129 25
„ „ 1864 „ 100 złr.	157 50	157 75
„ „ 1864 „ 50 złr.	157 —	157 50
Losy Como-Renten	27 —	28 —

Obligi indemnizacyjne.

	płacą	żądają
Czeskie . . . 10% podat.	102 75	103 75
Bukowińskie „ „	92 —	93 —
Galicyjskie „ „	93 80	94 30
Morawskie „ „	103 50	— —
Niższo-austryackie „ „	104 75	105 25
Wyższo-austryackie „ „	101 75	102 25
Szląskie „ „	96 50	— —
Styryjskie „ „	99 75	100 5
Siedmiogrodzkie 7% „	87 —	87 50
Węgierskie „ „	89 75	90 50
Węgier. z klauz. 1867 „	87 75	88 25
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	114 75	115 25
6% Renta węgierska złota	95 90	96 10
$4^{1}/_{2}$% „ „ (za Ostbahn).	73 10	73 30

Akcye bankowe.

	płacą	żądają
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	137 —	137 25
Boden-Credit węgierskie . 140 złr.	— —	— —
„ austryackie . 80 „	193 —	195 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	267 30	267 50
„ „ węgierskie . 200 „	256 75	257 —
Depositen-Bank . 200 „	210 —	211 —
Escompt-Gesell. niż. austr. . 500 „	800 —	805 —
Gal. Banku hipotecznego . 200 „	— —	— —
„ „ dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	839 —	841 —
Real-Credit-Bank . 200 „	173 —	— —
Unionbank . 100 „	94 [illegible]	94 3
Verkehrsbank ogólny . 140 „	12[illegible]	120 75
Wied. Bankverein . 100 „	140 80	141 —
„ Lombard- & Es.-Bank 100 „	— —	— —

Akcye kolei.

	płacą	żądają
Albrechts . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	136 50	137 —
Aussig Töplitz . 210 „ „	395 —	398 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 „ „	588 —	590 —
Elżbiety . 210 „ 5%	173 2	173 75
Linz-Budweis . 200 „ „	159 —	160 —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	144 50	145 —
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2275	2280
Franciszka Józefa . 200 „ „	147 75	148 2
Gal. Karola Ludwika . 210 „ 5%	241 50	241 7
Koszycko-Oderberg. . 200 „ „	113 75	114 25
Lwowsko-Czern.-Jassy 200 „ „	137 75	138 25
Nordwest austr. . 200 „ „	130 50	131 25
„ „ Lit. B. 200 „ bez%	71 25	71 75
Rudolfa . 200 „ „	136 —	136 50
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	107 50	108 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „ „	266 50	267 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	81 50	82 —
Süd-nord. Verb. (Par.) 210 „ „	101 25	101 75
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	207 25	207 75
Tramway Wiedeń . . 170 „ „	203 75	204 25
„ nowe 70 „ „	— —	— —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	111 50	112 —
„ Nord-Ost . . 200 „ „	129 50	130 —
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	127 75	128 —

Akcye różnych przedsiębiorstw.

	płacą	żądają
Gasgesell. ogól. austr. 200 złr. 5%	— —	— —
Gas-Industrie Wied. . 90 „ „	98 50	99 —
Liesing. browaru . . 100 „ „	44 50	45 50

Listy zastawne.

	płacą	żądają
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	93 —	— —
5% Boden Kredit allg. złotem płatne	117 —	117 50
5% „ „ „ papier. 33 lat	100 —	100 25
6% Bukow. Kasy Oszczędności . .	— —	— —
6% Towa. kred. krakowskiego 18 lat	96 75	— —
7% Listy dłużne Włość. „ 20 lat	97 —	— —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	93 —	— —
$5^{1}/_{2}$% „ „ złote 36 lat	94 —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziemsk.	82 25	— —
5% Gal. Tow. kred. ziemsk.	92 15	92 50
5% „ „ „ nowe 37 lat	92 15	92 50
6% „ Bank. Hipot. lwow.	97 20	97 60
6% „ „ Włość. „	99 70	100 30
$5^{1}/_{2}$% Hipot. Morawskie. . . 36 lat	— —	— —
5% Bank. austr. węg. (National.) mon. k.	— —	— —
5% „ „ na w. a.	100 90	101 10
5% Szlązko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	97 —	97 50
$5^{1}/_{2}$% Real-Creditbank . . . $36^{1}/_{2}$ lat	95 —	— —
$5^{1}/_{2}$% Styryjsk. Kasy Oszczęd. . .	101 50	— —
$5^{1}/_{2}$% Węg. ogól. Bod. Kred. . 34 lat	88 —	— —
$5^{1}/_{2}$% „ Boden Credit-Institut . .	95 —	96 —

Priorytety kolei.

	płacą	żądają
Albrechts . . . 300 złr. 5%	78 75	79 25
Alföld-Fiume . . 200 „ „	84 10	84 50
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	83 —	83 25
Donau-Dampfsch. . . 300 „ „	— —	— —
„ „ 100 i 200 „ 6%	105 50	106 50
„ „ złotem . 200 „ 5%	— —	— —
Dux-Bodenb. Em. 1871 . 150 „ bez%	— —	— —
Elżbiety . . . 100 „ $4^{1}/_{2}$%	95 75	96 25
„ Em. 1862 . . 300 „ „	95 50	96 —
„ Linz-Budweis . 200 „ 5%	95 —	95 50
„ Em. 1870 . . 200 „ „	93 80	94 10
„ 1872 . . 200 „ „	96 50	97 —
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	92 75	93 25
Eperies-Tarn. węg. część 300 „ 5%	79 75	80 —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . . $4^{1}/_{2}$%	104 75	105 —
„ „ wal. austr. . . .	99 50	100 50
„ Mor.-Szląs. linia 1871/72 5%	105 30	105 80
„ poż. 14 million. 1872 . . „	108 —	108 50
„ poż. 1876 r. . . 100 złr. 5%	103 7	104 25
Franz. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	96 —	96 40
„ „ Em. 1878 . 200 „ „	93 50	94 50
Fünfkirchen-Bárcser . . 200 „ „	92 —	93 —
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	102 75	103 25
„ II „ 1867 300 „ „	101 —	101 50
„ III „ 1871 300 „ „	100 —	100 50
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Glognitzerbahn na mon. kon. . $4^{1}/_{2}$%	98 —	— —
Kossycko-Oderb. . . . 200 złr. 5%	81 20	81 40
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ $4^{1}/_{2}$%	84 40	84 60
„ II „ 1867 300 „ 5%	86 50	87 —
„ III „ 1868 300 „ „	80 4	80 70
„ IV „ 1872 300 „ „	76 75	— —
Morawskiej Gränzbahn . 300 „ „	75 25	75 60
Neuburg Mariazell . . 200 „ „	72 —	— —
Nordwestb. austr. . . . 200 „ „	96 40	96 80
„ „ Lit B. . 200 „ „	91 10	91 40
„ „ Em. 1874 200 „ „	110 —	— —
Pragsko-Dux . . . . 150 „ bez%	— —	— —
„ Em. 1872 . 150 „ „	— —	— —
Rudolfa . . . . . 300 „ 5%	86 25	86 75
„ Em. 1869 . . 300 „ „	86 —	86 25
„ Em. 1872 . . 300 „ „	85 80	86 10
„ Salzkam. gut. zł. 200 „ „	102 8	103 50
Siedmiogrodzkiej I . . 200 „ „	74 —	74 50
Staatseisenbahn fr. 500 . . 3%	167 75	168 25
„ Em. 1874 500 . . „	164 —	165 —
„ Em. I . . . 200 „ 5%	— —	— —
„ Em. II 1874 . 200 „ „	— —	— —
Südbahn (Lombardy . . 500 fr. 3%	119 90	120 30
„ „ . 200 złr. 5%	119 7	120 —
Südnordd. Verbind. . . 100 „ $4^{1}/_{2}$%	91 50	— —
„ „ II Em. . . 5%	91 25	— —
„ „ III „ . . „	82 7	83 —
„ „ Em. 1875 . . „	— —	— —
Theissb.-Gesell. . . . „ „	96 50	97 —
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	76 25	76 75
„ „ II Em. 200 „ „	73 —	73 5
„ Nordost . . . . 300 „ „	77 10	77 30
„ „ złotem . 200 „ „	90 80	91 20
„ Westbahn . . . 200 „ „	78 25	78 75
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —

Losy.

	płacą	żądają
5% Donau-Regul. . . . . złr. 100	109 25	109 75
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	113 5	114
„ Węgierskie . . „ 100	105 25	105 50
3% „ Tureckie . . . fr. 400	20 60	20 80
Kredytowe . . . . . złr. 100	168 —	168 50
Clary . . . . . . „ 42	37 75	38 25
4% Donau-Dampfsch. . . złr. 105	103 50	104 50
Innspruku . . . „ 20	24 75	25 25
Keglewicha . . . „ $10^{1}/_{2}$	16 50	17 —
Krakowskie . . . „ 20	19 —	19 50
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	39 —	40 —
Palffy . . . . . „ 42	36 25	36 75
Rudolfa . . . . . „ $10^{1}/_{2}$	17 50	18 —
Salma . . . . . „ 42	48 —	48 50
Salzburgskie . . . „ 20	21 75	22 —
St. Genois . . . . „ 42	41 75	42 25
Stanisławowskie . . . „ 20	25 25	25 75
$4^{1}/_{2}$% Tryesteńskie . . „ 105	119 —	120 —
4% „ . . . „ 50	61 —	63 —
Waldsteina . . . . „ 21	31 10	31 50
Windischgrätza . . . „ 21	39 25	39 75

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty ważne	5 58	5 58
20 frankówki	9 32	9 33
Imperyały rosyjskie	9 64	9 65
Funty szterl. angielskie	11 74	11 77
Listy tureckie złote	10 63	10 64
Srebro za 100 złr.	— —	— —
Kupony srebrne za 100 złr.	— —	— —
Marki niemieckie za 100 marek	57 90	57 95
Ruble papierowy za 100	125 —	125 25

Lwów 13 Paździer.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	265 —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	92 —	92 80
4% „ „ „ „	85 70	86 70
5% „ „ „ „ 37-letnie	91 —	92 80
6% „ „ Banku hipot. gal.	98 75	99 50
6% „ „ „ włościań. gal.	99 50	100 50
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	93 85	94 75
6% „ pożyczki krajowej	95 50	97 50
Rubel rosyjski papierowy	1 24	1 26
Srebro austryackie	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

Warszawa 9 Paździer.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
4% Listy zastawne I seryi	— —	— —
4% „ „ II „	— —	99 75
kupon	—	117
5% „ „ nowe 1869 r.	— —	97 —
kupon	—	— 148
4% Listy likwidacyjne	— —	86 50
kupon	—	— 142
Akcye kolei Warszaw.-Wied.	— —	— —
„ „ Bydgoskiej	— —	— —
5% Losy Pożyczki prem. ros. 1864	— —	— —
5% „ „ „ 1866	— —	— —

Podziękowanie i uznanie.

Słynna odlewarnia dzwonów pp. **Ignacego Hilzera i Syna** w **Wr. Neustadt** dostarczyła na zamówienie dla tutejszego kościoła parafialnego trzy nowe dzwony ważące 2101 kilo z ustawieniem hełmu żelaznego.

Podpisani poczytują sobie za miły obowiązek wyrażić publicznie najczulsze podziękowanie p. **Hilzerowi** tak za piękny harmonijny dźwięk dzwonów w czystym D dur akordzie, zupełną czystość odlewu, jak w ogóle za rzetelne i gustowne wykonanie roboty pod względem ozdoby, napisu i obrazów, niemniej punktualności w dotrzymaniu czasu dostawy i przyznaniu korzystnych warunków wypłaty. Zarazem polecają go podpisani jako zdolnego majstra w odlewaniu dzwonów wszystkim gminom kościelnym do podobnych zamówień najusilniej. (2610-2-3)

Gross-Heilendorf pod Hohenstadt (w Morawii) 11 sierpnia 1879.

Fr. Veprek,
przełożony gminy Heilendorf.

Józef Janeczek,
przełożony gminy w Krumpisch.

Ant. Venos,
przełożony gminy w Zautke.

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*